Nr. 1. Styczeń, 1898 r. Rok VI.



Św. Piotrze Klawerze
apost. niewolników murzyńskich,
módl się za nami!

ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania zniesienia niewolnictwa
i dla rozszerzenia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawane przez
SODALICYĘ ŚW. PIOTRA KLAWERA.



Rocznie 12 zeszytów. — Cena w całej Austryi bez poczty 1 korona, z pocztą 62 ct., w Niemczech 1 m. 20 feng.

Główny skład na Rossyą: Pan Ludwik Ditterle. Ryga Thorensberg.
Redakcya i Ekspedycya Echa w Krakowie, ul. Starowiślna Nr 3. Prenumeratę przyjmuje się i w ciągu roku. Numery okazowe gratis.

Główny skład w Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie.

Nadesłane datki (do 5. grudnia 1897).

Na misye Afrykańskie: Przez p. Wilka z Chorzowa od p. Gnonbowskiej 10 m. = 5 złr. 90 ct.; od S. S. Dominikanek z Krakowa na Grodku na 1 mszę św. pro def. 1 złr; Przez p. Ignacego Grajczyka z Schildberga: Anna Jaśkowska na 1 Mszę św. ad inten. 1 mk. = 59 ct; Andrzej Papiernik na 1 Mszę św. pro def. 2 mk. = 1 złr. 18 ct; Ignacy Grajczyk na 3 Msze św. (1 ad inten. 2 pro def.) 3 mk. 50 fen. = 2 złr. 7 ct.; Julianna Bąk pro def. na 1 Mszę św. 1 Mk. 50 fen. = 89 ct; od Marcina i Zofii Grzesiek na 3 Msze św. ad inten. 5 mk. = 2 złr. 90 ct.; Ks. Michał Madejski 5 rsb. = 6 złr.; ks. Jan Kuderkiewicz 21 rubli = 28 złr.; na 15 Mszy św. pro def i 13 Mszy św. ad inten; Od N. N. 1 Msza św. za Józefa i Matyldę Sochira 2 mk. = 1 złr. 16 ct.; ad inten. 2 mk. = 1 złr. 16 ct.; od Marcina ze Starej Wsi na 3 Msze św. za konających 6 mk. = 3 złr. 40 ct.; od od Marcina na 2 Msze św. za dusze w czyścu 4 mk. = 2 złr. 32 ct.; od N. N. za dusze opuszczone w czyścu na 1 Mszę św. 3 mk. = 1 złr. 75 ct.; razem 59 zł. 67 ct.

Na wykupno niewolników i chrzest dzieci. Przez parafią św. Marcina w Poznaniu N. N. na ochrzczenie murzynka imieniem *Józef* 21 mk. = 12 złr. przez ks. Witolda Olszewskiego z Poznania p. Bogumiła Gintrowicz na wykupienie murzynki i nadanie jej imienia *Bogumiła* 50 mk. = 29 złr. razem 41 złr.

Chleb św. Antoniego. Przez p. Ignacego Grajczyka z Schildberga 1 mk. 60 f. = 98 ct. od p. Piotra Mohyły 1 złr. Brat Benedetto z Rzymu 29 ct. Hrabina Mniszech i p. Baronowa Horochowa 5 złr.; od Marcina ze Starej Wsi 2 mk. — 1 złr. 16 ct. razem 8 złr. 43 ct.

Na Sodalicyą św. Piotra Klawera od Hrabianki Barbary Dzieduszyckiej 2 złr.

Suma datków nadesłanych do polskiego „Echa“ **111 złr. 11 ct.**

Nadesłane przesyłki: Przez p. Oxińską z Góry 6 używanych ornatów od Siostry Przełożonej z Jaszkowa; p. Ignacy Grajczyk zużyte marki pocztowe i obrazki.

Dopłaty do „Echa“ Ks. Jan Kanty Duszyński 76 ct; p. Ocetkiewicz 50 ct.; ks. Jan Łopatka 38 ct. racem 1 złr. 64 ct.

Polecono modlitwom.

Intencye wszystkich członków zelatorów i dobrodziei Misyi i Sodalicyi św. Piotra Klawera, również zelatorów i prenumeratorów „Echa“. Szczególne intencye wyzdrowienie chorej żony; polecenie Bogu Seminarzystów Franciszka Ksawerego, Stanisława. Andrzeja; nawrócenie ojca z luteranizmu; łaska doczesna dla K; poznanie powołania do zakonu; uproszenie zdrowia dla osoby odprawiającej nowennę. **Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.**

Memento za zmarłych.

† Matka, Marya Tekla, Urszulanka w Krakowie.

Wieczny odpoczynek racz Jej dać Panie a światłość wiekuista niechaj Jej świeci na wieki wieków. Niech odpoczywa w pokoju.

Kronika Sodalicyi św. Piotra Klawera.

Stacya centralna w Salzburgu. Św. Stanisław Kostka z Towarzystwa Jezusowego Patron nowicyuszów, czczonym jest także w Sodalicyi w szczególniejszy sposób. Uroczystość jego (13 listopada) obchodziłyśmy zebrane razem w Maria Sorg. W przeddzień już przybyła mała gromadka z Salzburga. Miło nam było mieć właśnie w tym dniu, w gościnie jednego z Ojców Jezuitów, przybyłego z Tyrolu. Pełen życzliwości dla nas, przepędził 24 godzin w Sodalicyi, poczem udał się do Wiednia. Radośnie czas ten przepędziłyśmy, a przedewszystkiem przemowa jaką Ojciec miał do nas, pozostanie nam na zawsze w pamięci, i doda nowego zapału do pracy, dla dobra Afryki i dla przybliżenia „Królestwa Bożego“ na ziemi.

ECHO Z AFRYKI.

Styczeń 1898. Rok VI. Nr 1.

Królowo Niebios Maryo, módl się za nieszczęśliwymi Murzynami!



Aby się stali godnymi obietnic Chrystusowych!

Jego Świątobliwość Papież Leon XIII
raczył udzielić redaktorowi tego czasopisma jako i wszystkim, którzy tę sprawę popierają, błogosławieństwa apostolskiego *(E Secretaria Status die 16 martii 1891).*

Prenumerata całoroczna wynosi:

w całej Austryi bez poczty	**1** korona
» » z pocztą	**62** ct.
w Niemczech	**1** m. **20** fg.
w Rosyi	**1** rsr.
w innych państwach związku poczt.	**2** fr.

Redakcya i Ekspedycya Kraków, Starowiślna 3. Prenumerować można: **w Ekspedycyi ,,Echa" w Krakowie,** w urzędach pocztowych, w księgarniach i w naszych agenturach. Pojedyńcze numera po **5** ct., = **10** fg.

Sprawozdanie roczne

z działalności misyjnego towarzystwa św. Benedykta, w apostolskiej prefekturze południ. Zanzibaru.

(od 1 lipca 1896, do 1 lipca 1897.)

W roku tym działało w misyi 9 księży 2 katechetów, 15 braci i 12 sióstr. Prefektura liczy pięć stacyi misyjnych, z których wiele, w ciągu wymienionego roku, założonych zostało. W dwóch, z tych pięciu stacyi, pracują także Siostry (Dar-es-Salam i Lukuledi) w trzech innych Kollasini, Nyangao i Iringa, tylko misyonarze.

1. Dar-es-Salaam.

Superiorem stacyi Dar-es Salaam jest O. Innocenty Hendle. O. S. B. któremu pomaga katecheta i Braciszek. Ojciec, zajmuje się duszpasterstwem europejskich, azyatyckich i afrykańskich katolików, których ogólna liczba wynosi 350 dusz. Katecheta i Braciszek, zaopatruje prokurę wszystkich stacyi misyjnych.

W domu Siόstr, St. Maria, pracuje obecnie 8 Siόstr. Zajmują się one kierownictwem zakładu wychowawczego dla murzynek, pielęgnowaniem chorych w szpitalu i przytułku. Pierwszego lipca 1897 r. było 92 dziewcząt w internacie, z których 76 jest ochrzconych a 16 jeszcze pogankami. Przeważna liczba ich opuściła zakład w ciągu roku i powychodziła za mąż, stanowiąc w ten sposób podwalinę chrześcijańskich rodzin.

W wychowaniu dziewcząt, obok nauki religii i innych przedmiotow szkolnych, uwzględniano i kładziono główny nacisk, na potrzebę przyzwyczajania ich do obowiązkowej i gorliwej pracy. Wszystkie musiały poświęcać część dnia pracy w kuchni, szwalni albo w ogrodzie.

W szpitalu św. Józefa dla czarnych, pielęgnowano w tym roku 223 osób. Z tych 45 umarło, a reszta wyzdrowiała i opuściła zakład. Niektórzy osiedlili się w pobliżu Kollasini i zostali katechumenami. Udzielono około 7000 opatrunków, środków leczniczych użyto blisko w 5000 wypadkach. Chrztu św. udzielono 47 chorym. Wszyscy chorzy uczą się nauki religii, która poparta czynami chrześcijańskiej miłości przynosi obfite owoce.

Prócz szpitalu, istnieje jeszcze zakład dla ułomnych i umysłowo upośledzonych, którzy otrzymują tam mieszkanie, pożywienie ubranie, a według możności i chęci, zajmują się jakąś pracą.

Za łaskawem pośrednictwem cesarskiego rządu, otrzymano w pobliżu miasta, kawał gruntu, przy ulicy Pugu, gdzie ma być założona wieś chrześcijańska. Obecnie osiedliły się już tam rodziny katechumenów. Misya pomaga im w budowie mieszkań, oznacza im grunt na zasiewy, dostarcza nasion i sadzonek, zachęcając szczególniej, do pielęgnowania pożytecznych drzew. Bezpośrednie wsparcie materyalne otrzymują, tylko w wypadkach długiej choroby, natomiast obmyśla się im sposobność do zarobkowania, by ich zachęcić do pracy.

2. Kollasini.

Kierownictwem tej stacyi założonej w 1894 r. zajmuje się sprawozdawca, jako superior, wspierany pracą katechety, któremu powierzóną jest opieka i częściowe nauczanie chłopców, ze współudziałem 5 Braci murzynów, z których jeden jest cieślą, drugi stolarzem, trzeci ślusarzem, czwarty ogrodnikiem a piąty kucharzem.

W tym roku stacya cieszyła się znacznym rozwojem. Zakład dla chłopców osieroconych, liczy obecnie 122 wychowanków, z których 112 ochrzconych, 10 jeszcze pogan.

Nowo powstające budowy, warsztaty, zakładające się ogrody dają chłopcom sposobność do regularnej pracy, kształcąc ich w rzemiosłach, w ogrodzie i polu. W stolarstwie, kowalstwie i szewstwie, ćwiczy się 5—8 chłopców; niektórzy już są wyzwoleni na czeladników, a przy nowych naszych budynkach, wykształciło się wielu chłopców na zręcznych murarzy. Pod dozorem i kierownictwem jednego Brata, 8-miu chłopców uprawia z wielkiem powodzeniem europejskie jarzyny, mniejsi zajmują się pieleniem i t. p. Przy budowie kościoła, przeważnie dzieci szkolne były zatrudnione zwożeniem piasku i wapna, przez co zaoszczędzono bardzo wiele.

Najważniejszą pracą w tym roku w K o l l a s i n i, była budowa obszerniejszego kościoła, który stoi już pod dachem i za jakie 2 miesiące będzie otwarty. Jest on 30 metrów długi i 15 m. szeroki.

Praca w polu ucierpiała nieco przez budowę. Ale i tak dzikie zarośla i gęstwiny, w pobliżu budynków są wycięte a warzywne ogrody powstają w dolinach zaopatrzonych wodą, i dobry przynoszą dochód, otrzymano także około 3000 orzechów kokosowych, robiono próby z uprawą wanilii i agawy. W ubiegłym roku udzielono w Kollasini 54 osobom Sakramentu chrztu św. Cała misya liczy 168 chrześcian i 224 katechumenów.

3. Lukuledi.

W stacyi tej założonej w 1895 r. superiorem jest O. Antoni Ruedel O. S. B. pomagają mu w pracy 1 Ojciec, Brat i 3 Siostry.

Stacya misyjna, założona na wyraźne życzenie ludności, miała wielki wpływ od początku, który w ostatnim roku wzmógł się jeszcze więcej. Okolica Lukuledi zamieszkałą jest przez inteligentne szczepy Yao i Makua, które posiadają niezwykłe u murzynów, zrozumienie posłannictwa misyonarzy i wielkie oddają im przysługi. Wyjąwszy kilku wypadków, w których wielożeństwo było jedyną przeszkodą nawrócenia, lub nieprzychylnego usposobienie, albo zupełnego usuwania się od nauk misyonarzy, są oni wielce poważani. Rada albo sąd misyonarzy jest we wszystkich prawie sporach decydującym, pomimo, że nigdy najmniejszy środek gwałtowności użytym niebył; niezgody, małe wojny, łupiestwo, które były w tym kraju, poprzednio bardzo częste, są powstrzymane prawie zawsze, powagą misyjnego zakazu.

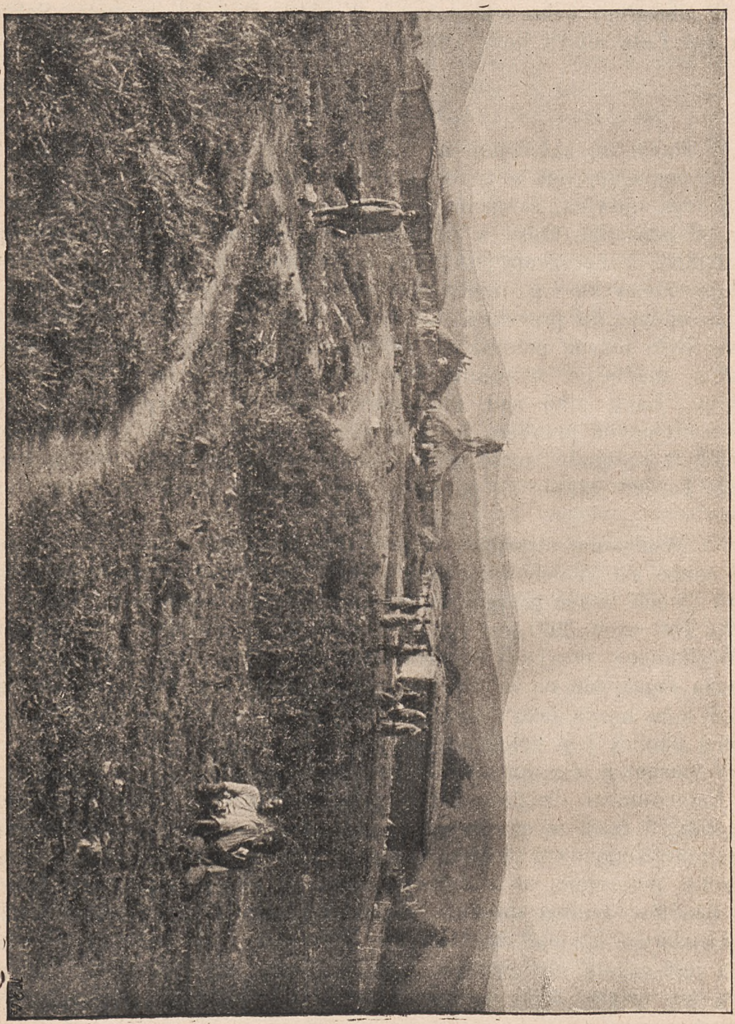
Na Wielkanoc otrzymali pierwsi dorośli Sakrament Chrztu św. po dwuletniej nauce; na Wniebowstąpienie, odbył się chrzest dzieci szkolnych, również po dwóch latach przygotowania. Liczba ochrzconych w tej stacyi wynosi przeszło 150 osób. 260 jest już w 2 roku katechumenatu i oczekuje z przyszłą Wielkanocą przyjęcia Chrztu św. Więcej aniżeli 800 innych osób, uczęszcza regularnie na naukę. Słusznie Superior spodziewa się, że za jakie 3 lub 4 lata, misya liczyć będzie około 1000 chrześcian, co przy mało zaludnionej okolicy jest pokaźną liczbą.

Wymagania dla katechumenów są w tamtejszych stosunkach dosyć ostre. Katechumeni drugiego roku, mają przychodzić 3 razy tygodniowo na naukę, inni 2 razy, w czasie wielkiego postu, przychodzą codziennie. Wielu z nich, potrzebuje uzyć 3 lub 4 godziny, by korzystać z nauk przez te 2 lata próby, połączonej ze znacznemi ofiarami. Na tej gorliwości katechumenów i neofitów budują misyonarze nadzieję pomyślnego rozwoju swej misyj. W Lukuledi istnieje zakład dla dziewcząt. W każdym z nich, połączona jest szkoła elementarna. Liczba dzieci przybywających do zakładu zmienia się ciągle, stała jednak wynosi mniej więcej 40 chłopców i 35 dziewcząt.

Przy nauce w szkole dopomaga Ojcu czarny nauczyciel. Siostry prócz nauczania dzieci w szkole, zajęte są także nauką dorosłych kobiet, i pielęgnowaniem chorych, przez co zaufanie ludności do misyi, wzmaga się znacznie

W Lukuledi, również zastosowaną jest zasada pedagogiczna, łączenia pracy z nauką. Dzieci w szkole i internacie są także używane do prac fizycznych. Przy stacyi zakładają się ogrody, alee, przeprowadzają

się drogi i ścieszki w około wsi. Należący do szczepu Yao i Makua są pilnymi i zdolnymi rolnikami i starają się, zastosować praktyczne wskazówki misyonarzy, do swoich pól używają również chętnie nasion z misyj otrzymanych.



4. Nyangao.

We wrześniu zeszłego roku, założoną została nowa stacya misyjna, przy ujściu rzeki Nyangao i Lukuledi, położona mniej więcej w środku drogi z Lukuledi do Lindi a odległa o trzy dni podróży, z Lindi. Superiorem stacyi, jest O. Seweryn Hofbauer O. S. B., któremu pomagają dwaj Bracia.

Stacya położoną jest w malowniczej, pięknej, urodzajnej okolicy, tuż nad rzeką Nyangao. Dotąd pracowano w stacyi nad wybudowaniem potrzebnych mieszkań, kościoła, szkoły, magazynów z bambusowych trzcin. Obecnie, zajęto się wyrabianiem kilku tysięcy cegieł, z których postawi się zaraz zdrowy i trwały budynek, przeznaczony na dom mieszkalny. Mieszkańcy tej okolicy, należą w części do szczepu Yao, Makua, w części do Mwela. Tu również misya cieszy się podobnem jak w Lukuledi zaufaniem i uznaniem ludności. Mamy nadzieję, że za kilka lat od Lukuledi do Nyangao ciągnąć się będzie szereg stacyj misyjnych i chrześcijańskich wsi, a stamtąd dalej do wybrzeża.

Pomimo, że czas i siły misyonarzy, zajęte były dotychczas przeważnie budowaniem i właściwa działalność misyjua nie mogła być rozwiniętą, w całej rozciągłości, to jednak tak na nabożeństwie, jak i naukach, znajduje się regularnie około 150 osób. Równocześnie z założeniem misyi, otworzono szkołę. Liczba uczni waży się między 40 a 20. Murzyn nauczyciel, dopomaga Ojcu w nauczaniu elementarnem.

W pierwszym już roku misya zajęła się karczowaniem lasu i zarośli dzikich, zamieniając ziemię w urodzajny grunt, na którym udają się bardzo dobrze tak europejskie jak miejscowe jarzyny, a obfitość kukurydzy i fasoli zaopatruje potrzeby domowe Misyj.

5. Iringa.

Oddawna już nosiliśmy się z planem założenia w zachodniej części prefektury, stacyi misyjnej; panujące tam jednak dotychczas niepokoje, stawały na przeszkodzie, w urzeczywistnieniu tego zamiaru. Gdy jednak w ostatnim roku na energiczne wystąpienie pana pułkownika Prince w Uhehe i okolicach jego, spokój przywróconym został, pułkownik sam nas zaprosił, by po niepokojach, wpłynąć na lud przez cywilizacyjną i umoralnienie zachwalając piękność, urodzajność, zdrowe położenie i dobre zaludnienie okolicy. Zdecydowaliśmy się nareszcie nie odwlekać dłużej i zająć się założeniem misyi. Dnia 22 października, wyruszyli dwaj Ojcowie z dobrze zaopatrzoną karawaną, w podróż. Ponieważ nie było jeszcze zaraz pewności, czy będzie się można osiedlić w samem Uhehe, zwrócili się najpierw misyonarze do południowych sąsiednich części kraju, przebyli bardzo uciążliwą drogę przez bagniste Mahenga w kierunku Ulanga i Pironde, a ponieważ w tym czasie stacye te zniesione zostały, udali się do p. Prince wprost do Iringi, gdzie tak przez Europejczyków, jako też przez krajowców, z radością przyjęci zostali.

Dnia 1 stycznia tego roku, postawili misyonarze na wzgórzu, nad brzegiem Ruaha krzyż misyjny, w miejscowości odległej o $2^1/_2$ godziny od stacyi wojskowej, a o $^1/_2$ godz. od miasta Iringa i zajęli się zaraz, urządzeniem misyi.

Superiorem tamże jest O. Ambroży Meyer O. S. B., któremu przydany jest do pomocy jeden Ojciec i 3 Braci. W ostatnich czasach udał się tamże jeszcze jeden Ojciec.

Z początku, wybudowali sobie misyonarze chaty z trzciny, ale ponieważ na miejscu znajdowały się kamienie budowlane i wapno, zabrano się do postawienia kamienicy. Stąd wysłano w tym celu 22 murarzy, murzynów.

Misyonarze zachwalają bardzo Uhehe w swych listach, a przedewszystkiem Iringę, pokładając wielkie nadzieje w przyszłości tej stacyi.

Niestety jednak rozwinięciu właściwej działalności misyjnej, stanęło na przeszkodzie nowe powstanie, w jednej części Wąhehe. Żadne znaczniejsze niebezpieczeństwo nie groziło ani istnieniu stacyi, ani życiu misyonarzy, pan pułkownik Prince, przedsięwziął środki ostrożności zobowiązując naprzód misyonarzy, do przyjęcia załogi wojskowej w ich osadzie. Z drugiej znów strony, naczelnik stacyj wojskowych, wyraził kilkakrotnie dziękczynne swe uznanie za uspakajający wpływ, jaki wywierali misyonarze, na wzburzoną ludność Wahehów, w szczególności w Irindze.

Gdy tylko zupełny spokój przywrócony zostanie, zajmiemy się założeniem nowej stacyi, albo w Uhehe samem, lub też w sąsiedniej Ubena.

O. Maurycy Hartmann,
apost. Prefekt.

Wiadomości bieżące z Misyi.

Ojcowie od św. Ducha.

Misya św. Antoniego Libollo 27 czerwca 1897.

Szanowna Pani Hrabino!

Coraz to z żywszą radością odbieram Echo z Afryki, które to pisemko tak wiernie i zajmująco opowiada przygody i działania Misyonarzy. Chciałbym też przypomnieć się coraz liczniejszym Czytelnikom Echa, podziękować im za odebrane jałmużny i zarazem sprostować mylne zdania tych, którzy zaprzeczają pokoleniu Czarnych wszelkich szlachetnych instyktów i utrzymują że zniesienie niewolnictwa w Afryce jest rzeczą niemożebną. — Co do pierwszej kwestyi wyznaję, że ja sam kiedyś byłem tego mniemania, lecz po 10-ciu latach zetknięcia się z tymi nieszczęśliwymi ludźmi, zmieniłem moje zapatrywanie. I tak wyobraźmy sobie dziecię czarne osierocone, zupełnie opuszczone, głodne, nagie, wystawione na wstrętne przykłady otaczających go pogan; cóż dziwnego, że kradnie, klamie i dopuszcza się wszelkich przestępstw? Dla tego też, posłannictwem misyonarza jest, między innemi obowiązkami, wyrwać te dusze z przepaści i za łaską Bożą oddać je Niebu — bo gdy nam się uda wady ich wykorzenić, zdolności rozwinąć i uszlachetnić, widzimy jak ci czarni są zacnymi i cnotliwymi księżmi, sprawiedliwymi urzędnikami i kupcami i budującymi zakonnikami, a więc czarni nie są pozbawionymi uczuć, godnych każdej innej istoty ludzkiej.

Temi np. dniami dowiedziałem się, że starsza siostra dziewczynki przez nas wykupionej, miała być sprzedaną, dla zaspokojenia długu. Dziecię nasze błagało mnie ze łzami, bym siostrę jej kupił, ochrzcił i przyjął. W jakiś czas pojawiła się ich matka, zaledwie łachmanami okryta mówiąc: Ojcze zlituj się! wykup mnie, jestem matką dzieci, któreś wyratował i trojga innych, które mi także za długi sprzedano. Ja chcę być tu razem z Filomeną i Gertrudą — chcę poznać i czcić Boga prawdziwego, wydobyć się z pod jarzma niewolnictwa na jakie po śmierci męża jestem skazaną! Co robić? Trzeba było

uwolnić ją z pod srogiego prawa frymarczenia ludźmi, jakoby kozłami ofiarnymi. Zdarzają się także przypadki, świadczące o wielkiej dzikości pogan wywołanej okrutnem obchodzeniem się z niemi handlarzy — którzy, za małe przewinienia nakładają na kark tych nieszczęśliwych żelazne jarzmo, i przywiązują za nogę do drzewa, by nie uciekli. Wobec takich okrucieństw obawiają się także ze strony pogan różne dzikie żądze. I tak, gdy w tych dniach taki handlarz wysłał dwóch niewolników do lasu, dla urąbania i przyniesienia drzewa i ci nie byli w stanie dźwignąć naładowanego ciężaru, zawołali na dozorcę, by im dopomógł, a gdy ten zdjął strzelbę z ramienia, by im oddać przysługę — chwycili za broń, dopuścili się na nim zbrodni i uciekli. Wpływy czarodziei na pogan, utrudniają także pracę nasze. Jednego razu śniło się pewnemu czarnemu, że siostrzeniec jego umarł otruty przez swego sąsiada. Biegnie nazajutrz do króla, by otrzymać pozwolenie rozpoznania tej sprawy przez czarodzieja, zabiera z sobą niewinnie obwinionego, chciwy zemsty i krwi morduje go w drodze i wraz ze swymi towarzyszami zjada serce zamordowanego, wyseła w podarunku jednę nogę królowi, drugą do wsi obwinionego, a resztę ciała przeznacza na ogień ofiarny w dzień pogrzebu zmarłego siostrzeńca. Niedawno, jeden z moich towarzyszy napotkał w lesie kociołek na gasnącym ogniu, krew na około rozlana i porozrzucane kości świadczyły, że się tam odbywały różne zabobony czarodziejskie, potrzebne dla oszołomienia tych, którzy przychodzą do czarodzieja po rady. Słyszałem jak jeden z więcej cywilizowanych królików mówił głośno i otwarcie »nie przynoście mi i nie przyprowadzajcie więźniów« gdyż nie mogę wstrzymać się od ich pożarcia; ten sam zdarł przez zemstę skórę ze swego nieprzyjaciela, zrobił z niej łańcuch i nosił go na wielkie uroczystości — a kiedy jedna z żon sprzeniewierzyła mu się, kazał jej i uwodzicielowi wyłupić oczy i wypędzić. Otóż tam, w takim najdzikszym kraju chciałbym się osiedlić dla dobra tych dzikich ludzi, nad któremi łaska Boska widocznie czuwa, bo nie dalej jak wczoraj, zapraszał mnie usilnie wraz zmymi towarzyszami zupełnie nieznany król, mówiąc: Przyjdź do mnie, dla nauczania dzieci, jest tu już dom duży dla was — zaś synowie moi są dziećmi lasu, spróchniałe drzewo lub jama w skale służą im za dom, przyjdź tylko! a ja nie dozwolę, by jeden włos spadł z twojej głowy i brody, na dowód tej mojej przyjaźni, posełam ci wspaniałego koguta i barana. Takich i tym podobnych zaproszeń odebraliśmy kilka, lecz brak pracowników i środków, tamuje naszą gotowość poświęcenia się tym opuszczonym, którzy nas wzywają i za posłanników Boga prawdziwego uważają. Rezultaty naszej pracy są powolne ale pewne, trudnościom porozumienia się, nie łatwo zaradzić można — dlatego całe nasze nadzieje zakładamy na wykupionych przez nas dzieciach, które nauczywszy się języka portugalskiego, rozumieją nas, i chętnie się uczą religii św. Mamy teraz 50 dzieci ochrzczonych i bierzmowanych — które modlą się gorąco za swych dobrodziei i polecają Sercu Jezusowemu Sodalicyę św. Piotra Klawera, jako źródło doznawanych dobrodziejstw. — Z najgłębszym szacunkiem.

Oddany sługa w Chrystusie
Marcin Wieder.

Misya Jezuitów nad Zambezą.

Boroma, 15 maja 1897.

Łaskawa Pani Hrabino!

Z radością otrzymałem wiadomość o rowerze, rysunek jego odbył najpierw drogę przez Zumbo. Z całego serca dziękuję za tyle trudów. Zadowolnię się każdym rowerem, byle tylko prędzej przebywać odległości; zresztą niebędzie to tylko dla mnie pożytecznem, wszyscy moi pomocnicy są młodymi ludźmi i niczego tak nie pragną, jak ułatwienia podróży, bo dotąd pracować musieli misyonarze, przeważnie w domu, co naturalnie jest także pożytecznem, jednak przebywanie z murzynami, znacznie pracę nad nimi ułatwia.

W przeszłą niedzielę obchodziliśmy uroczyste święto (opieki św. Józefa). Ochrzciliśmy 30 dorosłych, których już od dawna do Chrztu św. przygotowywałem i pobłogosławiliśmy 19 związków małżeńskich. Prócz 6 chłopców z naszego instytutu, którzy pożenili się z wychowankami Sióstr, reszta nowożeńców należała wyłącznie do rodzin dowódzców ze wsi okolicznych; po otrzymaniu Chrztu św. odnowili przyrzeczenia ślubne i otrzymali błogosławieństwo kościelne. Była to wielka radość i wesele dla tych biedaków, a dla mnie dobry dzień pracy. Musiała się również odbyć wielka uczta na 200 osób, a składała się z 1 wieprza, 30 litrów bobu, 80 litr. mąki 250 litrów piwa kafryjskiego wyrabianego przez nich samych, razem wszystko kosztowało może około 24 marek. Wrażenie tych uroczystości tak w kościele, jak i w domu, było silne i natychmiast zgłosiło się wielu nowych katechumenów. Dwa razy dziennie wykładam naukę katechizmu dla trzech różnych grup.

Jak w całej Afryce i tu także panuje wszędzie zaraza na bydło, szarańcza i głód. Ile tylko mogłem zaopatrzyłem się w zapasy zboża, by przyjść w pomoc potrzebującym. Nędza nie jest jeszcze teraz ostateczną, bo zawsze pozostało jeszsze coś ze żniwa; najgorzej jest od września do lutego. Murzyni mało myślą o przyszłości, a gdy bieda przyjdzie, są bezradni, i całe wsie wymierają tak, jak to już widziałem w r. 1885.

Zaraza na woły nie może tu wielkich szkód wyrządzać, bo trzymają przeważnie owce i kozy, w lecie jednak, w oborach kupców, wielkie są pustki, jeden z nich ze 150 posiada tylko 7 sztuk. Część uratowano, wyganiając bydło z miasta na wysoką górę. W Boromie, jak również i w Zumbo, ochronieni zostaliśmy od zarazy, dzięki św. Antoniemu, do opieki którego się uciekąliśmy. Mamy około 80 sztuk bydła.

Pracuję obecnie ze wszystkich sił nad budową nowego kościoła, którego odfotografowany plan przesełam. Przedsięwzięcie to większej wymaga pracy, aniżeli budowanie całego miasta w Europie, wszystko kupować i sprowadzać trzeba z Europy, robotników urabiać się musi surowego murzyńskiego materyału. Ale lepiej już idzie obecnie aniżeli przy budowie domu przed 3 laty, gdzie miałem tylko 4 Braciszków do pomocy. Kościół ten musi być najpiękniejszym nad Zambezą, by przejął murzynów czcią dla religii. Boroma bowiem, jest ogniskiem zkąd się ma takowa rozszerzać. Dach będzie blaszany, obstalowałem go już, również i szyby do

okien sprowadzę z Europy. Rachunek moj w Europie, będzie więc, jak łaskawa Pani Hrabina widzi znaczny, ale mam ufność w św. Józefie naszym skarbniku.

Przez O. Bechera przesełam fotografię dzieci, nasz fotograf Brat Lindlohr powrócił, on jeden tę sztukę posiada w Zumbu, ale jest wielka trudność w sprowadzaniu płyt i papieru z Europy. Gdyby fotograf jaki zechciał nam podać sposób sporządzania płyt i papieru, bylibyśmy mu bardzo wdzięczni. Ostatnią płytę użyliśmy do odfotografowania nowo ochrzczonych i zaślubionych, w dniu opieki św. Józefa, ale brak mi papieru.

Ostatnt trausport do Zumbo napotkał na silną nawalnicę, przyczem zaginęło wiele listów do O. Dialera i Menyharda. Wiele też przesyłek od dobrodziei z Europy zatonęło w falach Zambezu, w pobliżu Risiko. Wypadki takie nie są tu rzadkością. W Boromie utraciłem także wielką łódź napełnioną wprawdzie tylko kamieniami wapiennymi, sama jednak łódź kosztowała 240 marek.

Powtarzam raz jeszcze najserdeczniejsze moje podziękowania za gorliwość i pracę dla której najobfitszego błogosławieństwa Bożego życzę.

Kreślę się czcigodnej Pani Hrabiny, unizonym sługą

O. Hiller T. J.

SPRAWOZDANIE

z użycia datków, nadesłanych w ciągu 1897 roku.

Dochody:

Do Echa z Afryki nadesłane datki od Nru 1 do 12 włącznie:

zł. 54.054·89

Wydatki:

Niżej wymienione Towarzystwa misyjne, otrzymały z sumy tej zapomogi (licząc w to zakupione przedmioty, dzwony paramenta kościelne itp.)

Biali Ojcowie Lavigerie'go	zł.	3.243·04
Białe Siostry	»	470 39
Ojcowie od św. Ducha i Najśw. Serca Maryi	»	4.329·64
Misye Jezuitów	»	5.926·62
Synowie Najsłod. Serca Jezusowego	»	3.463·75
Trapiści	»	881·28
Pallotynowie	»	855·18
Ojcowie ze Steyl	»	1.061·36
Towarzystwo misyjne św. Benedykta	»	1.156·27
Franciszkanie	»	2.072·81
Franciszkanki-Misyonarki	»	2.032·88
Dominikanki	»	845·16
Misya Kaffrów	»	2.001·46
Kapucyni	»	257·80

Lyońskie towarzystwo misyjne	»	2.361·23
Oblaci św. Franciszka Salezego	»	4 347·53
Towarzystwo misyjne św. Józefa z Mill-Hill	»	198·58
Ojcowie z Scheut-Veld	»	1.095·65
Lazaryści	»	501·55
Siostry Notre Dame de Namur	»	1.500·—
Stowarzyszenia afrykańskie	»	230·81
Sodalicya św. Piotra Klawera	»	6.509·66
Ogólne wydatki misyjne	»	3.316·65
Kapitał rezerwowy	»	835.98
Suma	złr.	49.515·28

Bilans.

Dochody	złr.	54.054·89
Rozchody	»	49.515·28
Pozostaje	złr.	4.539.61

Salzburg, 1 grudnia 1897. r.

Za dokładność:

Jeneralne Kierownictwo Sodalicyi św. Piotra Klawera dla misyi afrykańskich.

MAŁY FEUILLETON.

Niewolnica.

Kilka dni temu, miałem sposobność mówić w jednem z miast włoskich z młodą zakonnicą pracującą już lat 5 jako misyonarka, w Afryce środkowej, w własnem dziś państwie Uganda. Siostra ta przybyła na czas jakiś do kraju rodzinnego, dla poratowania zdrowia i zdobycia nowych sił do pracy, której się z miłością poświęca. Korzystając z tego spotkania, poruszyłem wiele kwestyj odnoszących się do misyj w ogóle, fotografie różnych miejscowości i ludzi czarnych, które siostra przywiozła do Europy dla swych rodziców, oraz obrazowe jej opowiadanie, wzięte z życia tych biednych czarnych braci naszych, budziły w nas żywe zajęcie dla tej św. sprawy. Jedna z tych fotografii przedstawiała w ubraniu zakonnem rzadkiej piękności murzynkę, która wyrazem oblicza swego świadczyła wymownie o szczęściu wewnętrznem swej duszy, hojnie łaską Boga udarowanej. Zwrócona uwaga moja na ową postać nie uszła wzroku siostry, która rzekła: »Nie myśl Ojcze by ona jedna wiernie służyła Bogu i Zbawicielowi swemu, ale ją, już na tej ziemi Pan Jezus sowicie wynagrodził za heroiczną wytrwałość w cnocie». Historya jej jest następującą. Ta oto Agnieszka jest córką naczelnika osady położonej niedaleko jeziora Alberta Nyanza. Dzięki łasce Bożej i niezmordowanej pracy misyonarzy, ojciec jej wyrzekł się swej fałszywej wiary i uprawnionego wielożeństwa, przyjął wraz z jedyną dwunastoletnią córką swoją

i jedną z kilkunastu żon, Chrzest św. poślubił ją według obrządku Kościoła Chrystusowego. Odtąd córka jego Agnieszka została naszą uczennicą, robiła wielkie postępy, łatwo nauczyła się pisać, czytać i rachować. Bardzo uzdolniona w robotach ręcznych, mówiła płynnie po angielsku a nadewszystko odznaczała się świętością obyczajów i szczególną miłością Boga. Jako nauczycielka była nam wielką pomocą, z budującą łagodnością obchodziła się ze swemi czarnemi siostrzyczkami, łatwo nauczyła ich modlitwy Pańskiej, Ojcze nasz, pozdrowienia Anielskiego, jakoteż głównych zasad, religii świętej.

Działo się to w czasie owych wielkich prześladowań katolików w Ugandzie, napadów Mahometan na owe kraje i zamieszek politycznych, które ciężko dotknęły sprawę misyj katolickich, dla zapatrujących się na straty materyalne. Lecz oceniając to dopuszczenie oczyma wiary, cieszmy się raczej, że Kościół św. w Ugandzie wydał także wielu Męczenników, którzy nie przestają wypraszać miłosierdzia Boskiego dla swych czarnych braci. Misya nasza była dosyć oddalona od stolicy państwa, dla tego mniej byliśmy narażeni na niebezpieczeństwo, kiedy niekiedy jednak pojawiały się bandy najezdników zabierając szałasy biednych czarnych a nawet ich samych jako niewolników. Do wsi katolickich nie mieli odwagi dotrzeć, wiedząc że nasi czarni są silnie uzbrojeni. W tym oto czasie Agnieszka chciała odwiedzić swoich rodziców i pomimo uwagi i próśb moich, by to pragnienie na później odłożyła, nie było rady musiałam na jej życzenie zezwolić. Trzy godzin potrzeba było na przebycie tej drogi przez wioski bardzo zaludnione. Agnieszka miała wrócić nazajutrz, gdy minął dzień jeden i drugi a jej widać nie było, zaniepokojona wysłałam służącego by się dowiedział coby się stać mogło? Po kilku godzinach posłaniec powrócił wraz z ojcem nic nie wiedzącym o swej córce. Natychmiast uczyniliśmy wszelkie poszukiwania i dowiedzieliśmy się, że zgraja Arabów uzbrojonych przebiegała dnia tego okolicę i że biedna Agnieszka dostała się w ich drapieżne szpony. W pierwszych chwilach rozpacz ojca była rozdzierająca, zczasem poddał się woli Bożej po chrześcijańsku, polecając swą ukochaną jedynaczkę opiece Zbawiciela swego. Po upływie czterech miesięcy pojawiła się karawana niewolników prowadzona przez sławnego grabieżcę tych nieszczęśliwych, mianującego się przyjacielem misyj, którym może dobrze sprzedać swój towar, otrzymując wzamian za każdego czarnego, jaskrawe tkaniny, alkohole, paciorki, błyskotki i t. p. rzeczy. Wyszłam na jego spotkanie z Ojcem przełożonym, zabrawszy ze sobą wszystko coby mu się podobać mogło i czemby choć kilka dusz wykupić można. Widok jaki przedstawia taka karawana jest straszny, setki tak starszych murzynów jakoteż młodych uprowadzonych dziewcząt, wystawionych na najdziksze obchodzenie się swych panów, młodzieńcy okuci w kajdany, głodem wycieńczeni, krwią zbroczeni, padają pod chłostą swych katów. Pozbawiona prawie przytomności na widok tak wzruszającego obrazu, usłyszałam głos dobrze mi znany wymawiający moje imię, odwracam się i ujrzałam biedną Agnieszkę, obciążoną kajdanami, wyschniętą i okrytą ranami. Spojrzała na mnie wzrokiem, którego nigdy niezapomnę. Agnieszko moja ty dobra Agnieszko! rzekłam przytulając ją do serca. Ty tu! i w takim stanie! »Pan mój tak chce, niech się dzieje wola Jego święta!« Tego samego fatalnego wieczora zostałam schwytaną przez zgraje Arabów, uprowadzili mnie z sobą, a spostrzegłszy, że jestem chrześcijanką chcieli pozbawić mnie skarbów mojej wiary i niewinności. Nie ma boleści jakiej bym nie przeszła, głodzona,

bita, nieraz na wpół żywa, tylko z pomocą Boga zwyciężyłam mych nieprzyjaciół i ci w gniewie sprzedali mnie wczoraj temu oto Arabowi. O dobra Matko moja błagam Cię wykup mnie jeżeli możesz! Natychmiast zwróciłam się do Araba, który targował się z Ojcem o ceny kilku murzynów i wskazując na Agnieszkę rzekłam, że chcę wykupić te dziewczynę. Wzrok Araba zabłysł szatańską złością. Nie sprzedam jej za żadną cenę, odrzekł, chcę zwyciężyć jej wyniosłość i upór, ukarać jej nieposłuszeństwo a potem może ją nawet zaślubię, na miejsce mej dwudziestej żony, która kilka dni temu umarła, dodał uśmiechając się z szyderstwem.

Na nic się zdały wszystkie nasze usiłownia a nawet i groźby z których szydził dziki Arab. Z sercem pełnem boleści musieliśmy odejść, zostawiając biedne dziewczę w rękach jej zaciętego prześladowcy. Jeszcze raz zbliżyłam się do biednej Agnieszki, i włożyłam na szyję nieszczęśliwej różaniec, który miałam przy boku, mówiąc: Przyjmij to na moją pamiątkę, lecz dziki heretyk zerwał z niej tę pobożną oznakę i rzucił różaniec pod moje nogi, podniósł do góry pręt, uderzył nim zranione plecy Agnieszki. »Naprzód, zawył, i nieszczęśliwi ruszyli z miejsca!

Wróciliśmy z wielkim smutkiem w sercu, z wykupionymi niewolnikami, widząc, że nawet ofiarą życia naszego, nieodwrócilibyśmy strasznego losu jaki czekał wszystkich pozostałych czarnych, Pędzeni bez miłosierdzia o głodzie giną w większej połowie w drodze pod plagami swych właścicieli. Biedna Agnieszka ceniąc nad wszystko klejnot wiary św. i niewinności, znosiła najdziksze prześladowanie mściwego heretyka, który byłby ją zamordował, lecz myśl że śmierć przecięłaby pasmo jej cierpień, wstrzymywała tę zbrodniczą rękę. Nareszcie, gdy wyglądała jak szkielet krwią zbroczony, a nogi uginały się pod nią z zupełnego wyczerpania sił, padła na ziemię na wpół żywa. Arab widział nakoniec, że traci niewolnicę największej wartości, zbliżył się do Agnieszki i zamierzywszy się z niepohamowaną złością uderzył ją w twarz prętem, zadając jej ranę której ślad widzimy na tej fotografii. Dla dopełnienia okrucieństwa swego obiczował ją, i prawie nieżywą zostawił na drodze, Bóg czuwał nad tą wybraną duszą! W parę godzin potem misyonarz francuski z pewną liczbą ludzi, szedł za tym śladem do stacyę misyjnej niezbyt oddalonej. Spostrzegł kobietę, okrytą ranami prawie umierającą. Zajął się nią bardzo, zaopatrzył jej rany, kazał urządzić na poczekaniu nosze, by tym sposobem donieść ją do stacyi oddalonej o trzy dni drogi. Starania pełne miłości dobrych misyonarzy i pomoc Boska przywróciły jej zdrowie a po kilku miesięcach, Agnieszka powierzona karawanie, udającej się wprost do nas, powitać mogła jeszcze ojca swego i otrzymać wkrótce suknie zakonne. Tu siostra mówić przestała, podziękowałem jej uprzejmie za jej zajmujące opowiadania i przyrzekłem siostrze dołożyć wszelkich usiłowań dla popierania potrzeb misyj afrykańskich, którym to środkiem można jedynie z czasem znieść nieludzkie prawa niewolnictwa w Afryce.

Tłómaczone z języka włoskiego. *Dr. Hugo Mioni, Tryest,*

Wykaz datków w kwocie **111 złr. 11 ct.** znajduje się na 2 stronie okładki.

Zamknięcie redakcyi 10 Grudnia 1897.

Za wydawnictwo i redakcyę odpowiedzialny: Wojciech Adamski.

W Krakowie. w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp., pod zarządem J. Łakocińskiego.

Nieprzyjaciel wszystkiego co dobre, usiłuje przeszkadzać i naszemu dziełu. W ostatnich mianowicie czasach, władze świeckie zaczęły robić nam trudności, spowodowane skargami przemysłowców. Temu wszystkiemu nie dziwimy się wcale, każda szlachetna dążność, napotyka na zawistnych nieprzyjaciół. Również zjadliwe artykuły pewnych pism, „o powstającej duchownej drukarni w Salzburgu, zakładającej się przez P. Hrabinę“ (mowa tu o apostolskiej drukarni o koncessyą której właśnie Generalna Kierowniczka się stara) nie są w stanie zatamować dążności naszych.

Filia w Wiedniu. W sobotę 20 listopada przybyła tu Generalna Kierowniczka, po długiej nieobecności, w celu odbycia szeregu odczytów i zebrań dla szerzenia zajęcia się misyami.

We środę, odbyło się pierwsze w tym sezonie zebranie wiedeńskich eksternistek, w kancelaryi Sodalicyi, na którem oznaczono między innemi godziny robót ręcznych, dla misyi, mianowicie w poniedziałki od 10—12. W tymże samym dniu przemawiała Generalna Kierowniczka, na zebraniu „Stowarzyszeniu św. Filomeny, budowy kościołów“ przed licznie zebraną publicznością.

W piątek, 26 o godz. 7 wieczorem, zebrali się zelatorowie, w sali akademickiej. Współudział tychże był znaczny, między innymi zauważyliśmy: kanonika Hr. zur Lippe, wiel. X. Commenda, prezesa katolickiego towarzyśtwa szkolnego Dra Schwarca, prezydentkę chrześciańskiego związku dam, p. Emilię Plater, Hr. Deym i Grudenmann. i w. i.

W niedzielę, przemawiała Generalna Kierowniczka na zgromadzeniu katolickich robotnic, które z wielkiem zajęciem słuchały tej mowy, okazując zainteresowanie się misyami.

Drobne wiadomości misyjne.

Kingwilliamstown. Dnia 21 sierpnia, trzy Siostry Dominikanki, wśród nich, czytelnikom naszym dobrze znana M. E u f e m i a, obchodziły 25 letni jubileusz, wstąpienia do zakonu. Podczas wzniosłych obrzędów kościelnych, odnowiły 3 Siostry swe śluby zakonne. Ze wszystkich stron, przybyli dawni wychowańcy i wychowanki misyi, liczne telegramy i życzenia nadeszły z całej południowej Afryki. Dzieci w misyi przebywające, urządziły na tę uroczystość, przedstawienie teatralne i koncert. Misya ta dotknięta jest ciężko zarazą na bydło, tem ciężej, że cały majątek tutejszych mieszkańców, stanowi właśnie bydło. Siostry robią co mogą, aby ulżyć nędzy. Trzy razy dziennie kuchnia jest oblężona, przez czarnych, różnego wieku, grupami zasiadają w około mis z zupą i ziarnami, zaspokajając głód swój. Liczba należących do misyi, ochrzczonych Kaffrów, dochodzi 300. Klasztorna szkoła, uczęszczana jest przez blisko 80 chłopców i dziewcząt, uczą się tam katechizmu, modlitw, czytania, pisania i rachunków.

Odjazd misyonarzy. Dnia 28 września, opuścił O. F r y d e r y k V i a n e l l o z kongregacyi Synów Najsłod. Serca Jezusowego, dom macierzyński w V e r o n i e, w towarzystwie trzech teologów, by przez Tryest, udać się do K a i r u. Trzej teologowie ukończą tamże swe studya, następnie rozpoczną apostolską działalność.

Wypadki śmierci w misyi. Śmierć zabrała znowu, dobrze znanego naszym czytelnikom, misyonarza wiel. O. L o o n u s a, ze zgromadzenia B i a ł y c h O j c ó w. W jednym z przeszłych numerów, umieściliśmy list jego, nie spodziewając się, że będzie ostatnim. Wkrótce po zamknięciu redakcyi, doszła nas wiadomość o jego śmierci. O. L o o n u s, miał powrócić do Europy i był już w drodze do wybrzeża, gdy w pobliżu niemieckiej stacyi, K i l i m a-N t i n d i, dostał silnej febry. Jeszcze zanim pierwsze symptoma choroby się objawiły, powiedział do swego otoczenia: „Nie powrócę już do Europy, przed końcem oktawy Wniebowzięcia, będę w Niebie z Matką Bożą. Zadowolony jestem, umieram z radością i ofiarą z życia, mego składam chętnie Panu! I nie mylił się, w cztery dni potem 20 sierpnia $4^1/_2$ rano zakończył swe życie. O. C a p u s, który mu towarzyszył, udzielił mu ostatnich pociech religijnych, które z całą przytomnością przyjął.

Zgromadzenie traci w zmarłym w kwiecie wieku w 33 roku życia, gorliwego pełnego poświecenia misyonarza, misya, ukochanego, całą duszą jej oddanego Ojca my sami prawdziwego, szczerego przyjaciela. Beati mortui, qui in Domino moriuntur.

R. I. P.